Nr 2. BRUXELLA, 18 MARCA 1847. ROK 8.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

APOSTOŁY I PROPAGANDA CENTRALIZACJI.

Kiedy Naród upada pod przemocą sąsiada lub sąsiadów, nie sama siła zwierzęca zwycięzcy jest tego upadku przyczyną. Musiała być anarchja polityczna, umysłowa, administracijna i obyczajowa, zbiorowa i indywidualna, długa i do uleczenia trudna.

Kiedy Naród w upadku nie zapomina swéj niepodległości podań, swych świetnych dziejów; nie wyrzeka się Religji swych ojców; kiedy siłą swéj cywilizacji i przymiotów towarzyskich, prędzéj najezdnika znarodowić zdolny jak siebie wynarodowić; kiedy jego narodowość opiera się na szerokiéj i pojmującéj siebie rasowości, krewkości — a jego sprawa i losy nie są obojętne tak pod względem interesu, jak téj sympatji którą zawsze prawość i wzniosłość wzbudza; kiedy w utworze cielesnym jego dzieci jest krewkość, siła i męztwo, w ich sercach krew wrząca, honor tkliwy, duma rodzinna; w umyśle pamięć przeszłości i żądza przyszłości innéj, wiara w nią silna — i kiedy pomimo tak przeważnych i świetnych przymiotów, tak silnych warunków bytu, ten Naród upadły nie powstaje — równie nie siła najezdzcy, nie przewaga jego broni, nie wyższość organizacijna, ale anarchja środków, uczuć, dźwigni, duchowości, ale piekielna jakaś siła, zręczna jakaś przewrotność, okropnie złośliwa niemoc lub najopłakańsze zaślepienie ujarzmionych, są ich długiéj niewoli powodem. Byliśmy w pierwszym przypadku w drugiéj połowie wieku przeszłego, jesteśmy w drugim od daty 29 listopada.

Ludzie czynu, przebaczmy przeszłości nieumnéj wady, potrącajmy ją tylko o tyle o ile nam zawadza na przyszłości drodze. Już te wady są policzone i ocenione i niezaprzeczone. Naszym celem przyszłość; najdalsze stanowisko z którego nań zapatrywać się wolno, punkt z którego wychodzić, czyny które sądzić, jest chwila obecna, usilności ku powstaniu, ludzie i sprawy w skład przyszłéj i obecnéj akcji wchodzące. Kto naszą uwagę nadto w przeszłość pogrąża, kto nas nadto przeszłością zajmuje, ten sobie życzy zakryć nam obecną chwilę, osłonić chce swe wady dzisiejsze całunem grobowym umarłych; sili się wydać żywotniejszémi swe rysy martwe i nieme, obok spruchniałéj czaszki trupa.

Bądźmy dumni pięknością historji naszéj, lub z wypadków i błędów przez nią podanych korzystajmy; — czytajmy ją z zastanowieniem i czerpmy doświadczenie; lecz gdy nam rozprawiać przychodzi o środkach powstania, o przyszłości potrzebach, mówmy o tém co nas bliższe, co prostsze ma stosunki; mówmy językiem i umysłem wytrawnym, a mówmy nadewszystko szczerze i sumiennie, z ręką na sercu, z wzrokiem na krwiotok Polski utkwionym. — Nie napuszajmy krasomowskiémi wyrazy nicości jednych; nie namiętnym językiem wykrywajmy usterki drugich. W pierwszym i drugim razie, za podstawę naszych pochwał i nagan, niech służy liczba czynów dokonanych lub niedoszłych, liczba lat upłynionych w służbie publicznéj, liczba poświęceń i trudów przedsięwziętych. Bo czyż zaletą jest dziecka że niegrzeszne, kiedy nie miało jeszcze siły i woli grzeszenia — nie miało sposobności. Czyż zaletą jest próżniaka że jest bez błędu — kiedy nic nie przedsiębrał nigdy czynić, kiedy go nie widziano na scenie gdzieby mógł być okiem krytyki dojrzany. Czyż prosty żołnierz może być chwalony za niepopełnienie błędów na czele korpusu, w manewrach dywizji, kiedy nigdy nie komenderował. Lub czy spostrzeżenie błędu naczelnika przez żołnierza, daje zaręczenie że spostrzegający będzie od nich wolnym? Możnaż mieć ufność w doskonałości krawca dla tego że złych butów nigdy nie zrobił, lub że szewc krytykował niezgrabność fraka, powierzyć mu krój jego? Sprawiedliwież byłoby głosić wyższość młodego wierszoklety że jedyny tuzin rymów jaki skleił jest bez wady, nad osiwiałym w tym zawodzie poetą, bo ten w bimilionie swych wierszy miał parę tysięcy błędów?

A przecież te prawdy proste, jasne — te pewniki loiczne, nie przychodziły na uwagę naszym nadętym krytykom, żakom ambitnym, tym niedorostkom umysłowym, których dojrzewanie ustało przez nadużyte sposoby przyśpieszenia dojrzałości. I gdy ci grzeszą zawczesną lub niewłaściwą ambicją, żółcią rozlaną w sądzeniu, stronnością naganną i widoczną — gdy nie widzą czystości, doskonałości, prawości, nauki i rozumu, tylko u siebie — czyli raczéj, widzą to czego nikt nie widzi mimo najszczerszego pobłażania i sympatji: w innym obozie, w obozie przejrzałości i przeszłych wyobrażeń, innego rodzaju usterki: sztywność, zachowawczość uporna, wstręt do potrzeb nieodbitych chwili, służebność nadto piramidalna i piramidalnie stagnacijna — wreszcie ta chęć ciągła usprawiedliwienia wszystkich przeszłości błędów, zamieniania ich w cnoty i świetności, w zasługi i blizny, chęć co daje małe zaręczenie poprawy na przyszłość. Wyznanie byłoby lepsze — jest kaucją żądanej ufności. Jeżeli to co złém jest nazywane powszechnie, wy nazywacie dobrém i doskonałém, jakież dacie nadzieje niepopełniania w przyszłości równie wstecznie z opinją wszystkiego, zaręczenie nie zaburzenia oporem, nie rozdwojenia stronnością, nie zgubienia fałszywością i wyłącznością środków.

Powiedzenie tych prawd było potrzebą dla umiarkowania sądów, wyroków, dla powściągnienia zarozumiałości, i dla uwiadomienia zarozumiałych, że ich ważymy z pewnością dojrzałą, że ich oceniamy gruntownie, że nie widziemy w nich tego co oni w sobie widzą. Że nie weźmiemy uczniów z Metz, niektóre teorje na pamięć umiejących, za Napoleonów, ani Pszonków za poważne męże, ani klerków za prawodawców. Jak równie, ich przeciwników przeszłością nie jesteśmy ani olśnieni, ani zbudowani. Wszystko będziemy ważyć na szali użyteczności i potrzeby obecnéj, na szali interesu ojczystego; bo nie mamy na ziemi innego Boga.

Założyliśmy że Naród pomimo licznych przymiotów powstać niemogący, musi być w anarchji środków, dźwigni, duchowości, uczuć; musiał sam siebie nie pojąć — lub rozbrojony został jakąś piekielną przewrotnością. Założenie to jest tyle proste ile prawdziwe i smutne. Założenie to w oderwanych częściach było już

nie raz rozwijane i dowodzone; wady niemocy naszéj wytknięte wielokrotnie zostały; trucizny w miejsce lekarstw użyte wykazane zostały z całą jasnością i szczerością. Tu chcemy tylko powtórzyć i w całość zebrać; bo to co jest szkodliwém dla świętej sprawy, nigdy za wiele ganioném być nie może.

Z wielu licznych ułomności naszych środków ku powstaniu, żaden nie był niebezpieczniejszym i szkodliwszym, od propagandy i apostołów tak nazwanego Towarzystwa Demokratycznego.

Młodzież nasza tę sektę składająca, szlachetna i z sercem pragnącém, zawcześnie opuściła ziemię rodzinną. Ten wypadek rzucił ją w świat nowy, w rzeczy i stosunki nieznane, niepojęte, porywające świeżością, powabem, nawet gruntem i słusznością. Francja wrząca po rewolucji lipcowéj, przedstawiała ich młodéj wyobraźni pomysły śmiałe, wzniosłe — prawdy piękne i podbijające, usiłowania zuchwałe i ozdobione męczeństwem.

Młodość łatwo obejmie i zamiłuje całą swą sympatją rzeczy i ludzi obdarzonych podobnémi przymiotami i laurami. W swém rozkochaniu, w swéj nowéj miłości, zapomni o niepodobném i niewłaściwém zastosowaniu. Na swą Ojczyznę w młodości opuszczoną patrząc niegdyś okiem dziecka, zapomniała jéj obyczajów, jéj tysiącznych różnic, które Polskę czynią politycznie i towarzysko, niepodobną do zachodu. W uniesieniu swém namiętném sądziła możebném przenieść na grunt nadwiślański wszystko co się rodzi na pięknéj ziemi Francji. Miłość dla prawd nowych, przywiązanie do wyobrażeń socjalnych jakiemi dziennikarstwo francuzkie jest i było zajęte, w taki szał zapomiętałości pchnęły te gorące umysły, iż zapomniały prawd i potrzeb najwięcéj narodowych; zapomniały nawet że do zwycięzenia trzech morderców Polski potrzeba przynajmniéj całego i nie rozdwojonego Narodu. Nie chcieli pamiętać te młodziuchne retory jaka klassa Narodu naszego jest najżywotniejsza, w jakiéj klassy ręku spoczywa ruch, powstanie, intelektualności powstańcze, broń, zasoby, popęd do poświęceń. W swém zaślepieniu i zarozumiałości postawili siebie w miejsce całego stanu szlacheckiego, siebie na wodzów, prawodawców, przewodników — a Naród i armją mieli wznieść, usposobić, oświecić, stworzyć nawet, jak Bóg słowem, swémi zamiłowanémi pewnikami, swoim: *stań się!* czarodziejskiém.

Architekt, mularz, mechanik, rozsądni i uczeni, doświadczeni i praktyczni, tworzą, składają, budują, z materji, ciał, sił, sprężyn znanych i danych. Ale Rząd Towarzystwa Demokratycznego nie tak postępował. Z centralizowawszy sztucznie wolę, umysłowość, szał, zapał i namiętności Towarzystwa w sobie, nazwawszy się nawet *Centralizacją*, całkiem poszedł przeciw doświadczeniu, rozsądkowi i praktyczności: postanowił przyszłość Polski budować z sił i ciał nieznanych, z wyobrażeń nienarodowych; a na gruzach ducha wielkiego narodu, na całunie miłości Ojczyzny, zamierzył zbudować ołtarz dla materji i miłości demokratycznéj. Bohaterów co od wieku mierzyli się z piekielnym przymierzeńcem wrogów, lub potomków tych bohaterów, usiłował zmienić w siepaczów ulicznych i w morderców socjalnych. Gilotyna miała być nagrodą zwycięzcy Moskwy i Austrji, jeżeliby ten zwycięzca nie pałał miłością demokratyczną i Centralizacji, i jeżeliby świadectwa na tę miłość nie otrzymał z Wersalu.

Gdy to wszystko opowiadamy historycznie i zimno, ale w swéj treści najzwiązlejszéj, zdaje się że potwarzamy lub że o rzeczach nie byłych mówimy. Lecz niestety tak jest i tak było! Patrzyliśmy wszyscy na to — lecz nie wszyscy widzieliśmy nieszczęście, niebezpieczeństwo. Bo umysł który nie był jałowym i martwym przed listopadem i w rewolucji, umysł który pracował i myślał, żył życiem i teorjami politycznie praktycznémi, na ziemi wygnania został czerstwym, czystym, niepodległym, prace swe daléj zdrowo posuwał. A przeciwnie, młodzież skacząca i cieleśnie, zmysłowie tylko pędząca życie niegdyś, obudzona dopiero wielkim nieszczęściem Ojczyzny, znalazłszy się na ziemi wolnéj i wolnie rozprawiającéj, o potrzebach niepodległéj Francji, gdy połknęła tego umysłowego trunku ogromny i nad jéj siły kielich, nie wprawna do podobnego napoju, upoiła się nim. Bo jednakie i też same są skutki trunku i ducha, gdy działają na nieprzywykłe, niewyrobione głowy.

Ta prawda nie tylko uderza w Tow. Dem. i Centralizacji. Sekta Towiańskiego drugim jest tego dowodem. — Próżniacy ciągli, Żydzi, handlarze, rozpustniki, upojeni zostali w jednéj chwili słowem bez wątku, wyobrażeniami excentrycznémi, obietnicami, kłamstwami najoczewistszémi — dla tego że były nowe, a może i dla tego, że niepojęte. I to byli ludzie po większéj części dojrzali — nie młodzież, jak w Towarzystwie.

I jakież skutki tak dziwnych zamiarów Centralizacji, i dziwniejszych jeszcze centralizatorów? Rozdwojenie najokropniejsze. najopłakańsze narodu naszego! Rzeź Galicijska w części, podobne rzezie na przyszłość po całej Polsce; bo obrzydły Gurowski wskazał Śmu Przymierzu, jak dlań użyteczne narzędzie wystrugał w łonie Emigracji. Teraz chłopek polski stał się głuchym na głos najlepszego patrjoty szlachcica — i nóż nań sposobi. Teraz szlachcic z nieufnością pogląda na chłopa i błaga najezdnika aby go bronił. Teraz student sposobi się na retora nie na żołnierza; marzy o chwale mownicy, tribuny, o krześle w rządzie, nie o polu bitwy; — rzemieślnik prędzéj ostrzy sztylet jak lance lub bagnet, tryumf swój ogranicza w emecie ulicznéj, przeciw *szlachcie*, nie w polu przeciw obcym najezdzcom.

Gdyby przynajmniéj ta nieszczęśliwa Centralizacja, kiedy już tworzyć nie mogła, gdyby naśladowała w tym co było dobre, rewolucją francuzką. Gdyby była wspomniała sobie że czternaście armji zwycięzkich Francji prowadziła do boju pieśń: *l'amour sacré de la patrie*; że rzecz własności, podziału, bytu, rzecz chciwości nie była tam agitowana. Tam zapał do poświęceń, do wolności, tam miłość dla całości i chwały Francji, tam nienawiść wrogów była bodźcem, bogiem, ogniem zarzewnym. Na bruku paryzkim tylko, zdala od dział i prawdziwéj walki, szumiała *ça ira* i krew się lała, czasem niewinna. — Ale ci bohaterowie uliczni mieli wstręt do otwartej walki, prawie taki wstręt jak bohaterowie Centralizacji; jak Alcyato i współka. Nigdy siepacz nie będzie bohaterem, ani kaznodzieja krwawych teorji, walecznym. Kto zna boje, wie z doświadczenia, że ludzie najwięcéj lękliwi w czasie walki, zbiegi z placu, byli najokrutniejszémi dla zwyciężonych, po walce. A przecież tak usposabia Naród Centralizacja. Tak jéj pisma nauczają, tak jéj mowcy po zakładach prawią; przykładem obchód listopadowy w Nantes; tak jéj apostoły deklamują i czynią; przykładem jeden członek dzisiejszéj Centralizacji, w Krakowie i Galicji.

Kiedy te smutne, te bolesne uwagi przytaczamy, nastręczają się jeszcze okropniejsze pytania: kto stanie do boju, kto wyda doń hasło? Tak poćwiertowany, pokaleczony, uciśniony, duchowo i politycznie Naród, potrafiż się jeszcze dźwignąć jednomyślnie, stanąć w sciśnionych szeregach, uścisnąć dłoń pobocznika i natrzeć na wroga? Tak sprowadzony z drogi swych podań, obowiązków, historycznego i ciągłego postępu, na bezdroża anarchji i obłąkania, duch narodowy nasz — zdołaż powrócić na drogę utartą wiekami i przeznaczeniem?

Odpowiadamy śmiało: Tak jest. Oddziaływanie roz-

sądne nastąpi gdy opilstwo ducha przeminie; a jeżeli nałóg nieszczęśliwy miałby tak być niebezpieczny, że towarzyszyłby téj rozpuście krwawéj i niepolskiéj aż do grobu indywiduów dziś nim opętanych; to przynajmniéj rozsądek publiczny zawiesi tolerancją i pobłażanie czasowe dla dzieł upartéj Centralizacji. Jedném słowem: ocknie się w przesileniu niedoli serce, czucie i energja; odepchną lichość encyklopedyczną, rozum sklepowy, bużnicze wrzaski; pokruszą tę kolebkę chciwości i frymarków, co wykołysawszy, wypielęgnowawszy episierstwo francuzkie, opuszczona na bruku, podeptana nowémi ideami, znalezioną została przez Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego.

Z kolebką i niańki odprawić należy. W ich piersiach nie ma śpiewu matki, nie ma słowa ducha, nie ma wéjrzenia brata. Centralizacja położyła nasienie dla rozplemienia nowego jakiegoś narodu, obcego sercem, głową, tradycją, słowem, Polsce — narodu podobnego do Izraelskich początków w kraju naszym, zawsze z kredą w ręku, z klątwą na ustach dla *Goja* — nasienie to należy zniszczyć wspomnieniem Ojczyzny i jéj obyczajów; wydrzeć młode ofiary co lgną na ten kléj wynarodowiony. Wyobrażenia jakie Polskę odświeżą i odrodzą; sprawiedliwość jaka się jéj ubogim klassom należy; institucje i zmiany towarzyskie jakie tam koniecznie zastąpić muszą stan rzeczy dawny — będą wyższe, we wszystkiém szczytniejsze, świętsze, rozciąglejsze jak na zachodzie; nie będą one błyszczącą literą prawa, ale rzeczywistością i dobrodziejstwem; i będą czysto narodowe; właściwe tylko ziemi naszéj.

Lecz to wszystko nie będzie dziełem Centralizacji. I chociaż znaczna część sumiennych braci w Towarzystwie Demokratyczném czuje potrzebę zmian zupełnych w propagandzie, w polityce, w wyobrażeniach swéj władzy — swych posłańców; chociaż pracuje nad tém mimo przeszkód z Wersalu skrycie rozesłanych, do sparaliżowania tych prac, do utrzymania stanu dawnego; to i te prace wolne i niepewne, choćby kiedyś utorowały sobie drogę do popraw nieznanych, nigdy nie przyniosą spodziewanego i słusznie oczekiwanego pożytku; nigdy nie będą tyle wydatne. pewne, trafne i śmiałe, ile dla przyszłości powstania i Polski być winny.

Austrjak i Moskal już przyszli w pomoc apostołom Centralizacji — gdzie oni nie wystarczają, kapitany sprawniki i mandatarjusze dopełniają zaczętéj propagandy. Aby więc przeciwny otrzymać skutek, wznioślejsze, świętsze, godniejsze serca ludzkiego należy poruszać struny; by rozpłomienić na nowo, zapalić tę miłość Ojczyzny, poświęceń i gotowość, to pragnienie męczeńskich laurów i wzgardę życia chrześciańską — co może być jedynie przedświtem, a późniéj tłém powstania narodowego, co może jedynie wywołać wielkie dzieła, wielkie męże, olbrzymie przedsięwzięcia, jakich dla sprawy naszéj potrzeba.

Niech bracia nasi raz już poznają te prawdy, niech się niemi przejmą — niech odepchną tych niezgrabnych kopistów zeszłowiekowych, filozofów-kramarzy, ojców episierstwa dzisiejszego i tego merkantylizmu co poniża wiek nasz — niech każą zamilknąć téj Centralizacji co rozbroiła ramiona zemsty i energji, i pozwoliła przez swe rozumowania i doktryny, kończyć spokojnie w Wiedniu i Peterzburgu mordercom naszych braci, życie długie, pełne zbrodni.

Młodzież co z pod ich opieki wychodzi, uczniie Alcjaty i Darasza, są też podobni do owéj przed listopadowéj, ochoczéj i żywéj młodzieży? Powiedźcie sami co ich znacie. Są to bakałarze nudni, rozprawiacze bez loiki i całości. Powtarzamy, każcież zamilknąć téj Centralizacji, tak formującéj ludzi i społeczeństwa, na to miast śpiew miłości, chwały i poświęcenia zanućcie; wywołajcie wzruszenie szczytne duszy i nerwów, łzę co wyschła troską lub doktryną — a wyjdą bohatery do walki, a zawrze na nowo krew prawdziwie Polska. Napróżno byście tego śpiewu, téj zmiany, tej ożywczéj rosy dla duszy, czekali z Wersalu. Bakałarze ci raz wzgardę tym pięknościom okazujący, z suchą duszą i sercem — raz dowiodłszy zimna lekkomyślnego — nie szanowania Religji, historji i poezji narodowéj — nie wydobędą z siebie tych rozpłomieniających tonów, lub je zanucą nieszczerze i niezgrabnie — bo te tony nie będą ich własne, ani naturalne — bez czucia i rzetelności.

A powiedzieć i to należy że sekta żadna nie wyda téj narodowéj melodji, téj nuty poruszającéj całą massę krwi polskiéj. Sekty, Towarzystwa, są to ułamki oderwane od całości; spojność ich trudniejsza; wzruszenie, drżenie ich nie zakomunikuje się masie narodu, ogółowi serc bratnich. Jak wielkiego uczucia potrzeba, tak wielkiéj i rozciągłéj skali — tyle uogólnionego związku; a takim jest: Emigracja bez korony i liktorskich rózeg — Emigracja łącząca się pod nową chorągwią *Zjednoczenia*.

Dnia 26 z. m. odbyło się w Bruxelli nabożeństwo żałobne, z wystawieniem katafalka, za dusze wymordowanych w rzezi Galicijskiéj, poległych w Krakowie i powieszonych w Warszawie. Wszyscy Polacy i wiele Belgów zgromadziło się na ten smutny obchód. Xiądz Godlewski przemówił czule i stosownie do okoliczności.

Kilką dniami pierwéj, to jest 22 lutego, miało miejsce jakieś posiedzenie demokratyczne przyjaciół Polski. Tak je przynajmniéj nazwali i wcześnie przez dzienniki miejscowe zapowiedzieli PP. Lelewel i Lubliner, główni i jedyni autorowie maskarady. Według tłómaczenia dosłównego przeznaczeniem posiedzenia było uczcić rocznicę manifestu rzuconego z wierzchołka wieży S° Krysztofa, który miał przeistoczyć stan towarzyski Polski i Europy. Ani śmieszny afisz, ani żydowskie faktorstwo nie sprowadziły pomyślnego skutku. Rzucono oczy na ratusz przedmieścia Bruxelli i ratusz odmówiony został — kłamano i oszukiwano przychylnych nam Belgów i Belgowie przeczuli, widać, zastawione sieci, bo kiedy nakoniec zatrzymano się w jakiejś karczmie za miastem, *dwadzieścia dziewięć* osób przybyło na uroczystość, a w téj liczbie widziano piąciu Polaków, trzy kobiety i kilkoro dzieci. Co się tam działo, nie wiemy i nawet nie staraliśmy się wiedzieć—to tylko pewno, że Lelewel rzucał się jak opętany, a Belgowie tak byli nieukontentowani ze zrobionego im zawodu, że w przemówieniach swoich zastrzegli zmodifikowanie sądu o ruchu Krakowskim, który rozmaicie przez samychże Polaków jest uważanym. W tym sensie podali sprawozdanie do dzienników, a trzeba było widzieć z jaką skwapliwością nazajutrz tłómaczyli się przed znajomémi, że bytność ich ma być uważana jako hołd oddany principjom. Jakim principjom? my nie wiemy i oni na to pytanie odpowiedzieć nie umieli.

Smutno jest pomyśleć, że starzec miotany brzydkiémi namiętnościami, a stojący nad grobem, poniewiera się dobrowolnie, ale nam tylko litować się wolno, od niego samego zależy nie zasługiwać na litość.

Nantes 23 *lutego* 1847 *r.*

Szanowuy Redaktorze!

W dniu 22 b. m. członkowie Towarzystwa Demokratycznego Nantejskiego, obchodzili tu pamiątkę ruchu Krakowskiego — krom Demokratów znajdowali się tak-

że trzech bezstronnych widzów, dla przypatrzenia się odegranéj komedji — mówiono wiele, żałowano niby wyrzniętéj szlachty, lecz miotano obelgi i złorzeczenia na pozostałą; nie jest że to złość nikczemna? Z mowców żaden nie zasługiwał na uwagę, albowiem słowa ich były nacechowane jadem i żółcią przeciw braciom; i tak Bratkowski prawił iż ruch Krakowski postawił Polskę na takim szczycie wielkości i sławy w obliczu Europy, na jakim jeszcze nie była, a razem uświęcił prace Towarzystwa Demokratycznego. — Gucki obsypywał arystokracją brudnémi obelgami, (których przyzwoitość nie pozwala powtórzyć) i straszył trybunałem ludowym; a Pan Jasiński tłómaczył ogółowi niektóre kawałki z wiadoméj broszurki Tow. Demokr. « Słowa Boże do Ludu Polskiego » i zakończył pogróżkami na uporczywych, którzy się nie chcą łączyć z Towarzystwem. W całym tym obchodzie przebijało się więcéj czczéj parodji i hypokryzji, a niżeli żalu, a wszakże tyle krwi niewinnie przelanéj, tyle łez wyciśniętych, zasługują na upamiętanie się i żal szczery za tak ciężkie grzechy przeciw ojczyźnie!... Lecz na próżno, nie obije się o ich serce skamieniałe głos prawdy, albowiem złe nałogiem wkorzenione, przytłumiło w nich wszelkie uczucia. — Nic ich też i poprawić nie zdoła, nawet śmierć sama, albowiem jak Pismo Święte mówi « Śmierć nie jest hamulcem niegodziwego ».

W jednym z ostatnich numerów *Demokrata* dowodzi że nie zna żadnéj Sekcji Protestującéj — wie tylko, że pewna liczba członków demokracji paryzkiéj została wykreślona w skutek wyroku *bratniego*.—Po wszystkie czasy demokracja piętnowana celowała dziwną effronterją, dziś tedy, cokolwiek podoba się jéj widzieć, słyszeć, wiedzieć, twierdzić lub zaprzeczać, nikogo już zastanawiać nie może; są wszakże przypadki, gdzie mimo szerokiego oswojenia się z imposturą, sumienie obrusza się i w interesie moralności publicznéj protestuje. Jakto! Sekcja protestująca od kilku miesięcy obraduje w Paryżu jako ciało uorganizowane, zarzuca wam zdradę Ojczyzny, skargi swoje pismem publicznem roznosi po całém Tułactwie, ma swojego Sekretarza i adres, odbiera zachęcenia od Sekcji na prowincji, odrzuca wasze wyroki i gardzi nastawionémi od was sędziami — i wy nie znacie Sekcji Protestującéj! ależ to wrzód co was toczy, ależ to wąż co was obwinął i swojémi skrętami tak ciśnie, że odetchnąć nie możecie. Bronicie się sądami i te sądy nazywacie *bratniémi*, może także nie wiecie jak się one odbywają — dla waszego i publiczności użytku opowiemy ich historją. Zaledwie wieść się rozbiegła, że bohatyrowie Centralizacji haniebnie zbiegli nie dosięgłszy nawet placu boju, dwudziestu dwóch członków sekcji paryzkiéj, ludzie serca i sumienie polskiego, zanieśli skargę na dezerterów, o zdradę Ojczyzny przed Sekcją obwinili i sądu zażądali. Pismo przyszło pod rozwagę na posiedzeniu publicznem pod prezydencją Januszewicza oddawna upadłego na umyśle, a we wszyskich swoich krokach i czynach kierowanego wyłącznie przez Ordęgę, znanego apostoła wszystkich systemów socialnych, wyjąwszy polskiego. Januszewicz i Ordęga niedopiero szukali jakiejś pozycji, znaczenia, urzędu: na ten cel wymyślili demokracją 19 wieku, ale się nikt do nich nie garnął. Teraz wróciwszy do Towarzystwa, które nie dawno walczyli i spotwarzali, potrzeba było dobrze się postawić, to jest narobić wiele hałasu i uwagę na siebie zwrócić. Okazja była dobra i kandydaci do przyszłéj Centralizacji nie mogli jéj pominąć. Januszewicz tak zręcznie dyskussją pokierował, że nie tylko skarga została usunięta, ale nadto pokazało się, że jéj autorowie popełnili zbrodnię i obrazili całe Towarzystwo. Ordęga został mianowany prokuratorem i po długiéj instrukji dowiódł czarno na białém, że dwódziestu dwóch niegodni znajdować się w mądrém i cnotliwém Towarzystwie. Sentencją prawnika miał potwierdzić sąd bratni. Sekcje na które kolej przypadała, były wiadome, ale widać, że dezertery nie ufali im, bo żadna nie została powołana — imie nawet wybranéj zakryto przed oskarżonémi. Gdzieś tam w kącie Francji leży miasteczko La Rochelle, a w niém zasiadła Sekcja Towarzystwa, a Sekretarz Sekcji jest Mazurkiewicz brat zbiega tegoż nazwiska, dzisiejszego członka Centralizacji. Brat bratu krzywdy nie zrobi, a nadto sąd słuszniéj *bratnim* nazwać będzie można. Tak wyrezenowały zbiegi, i Mazurkiewicz z Centralizacji pobiegł do Komitetu francuzkiego, opatrzył się w pieniądze, ruszył w drogę, nawiedził wierne sekcje, wszystkie uczęstował, w dobréj myśli utwierdził i stanął nakoniec w La Rochelle. Uściśnienie było braterskie, po niém nastąpiła uczta, a gdy kompanja znalazła się w dobrym humorze, między talerzem a kieliszkiem spisano wyrok. Dwudziestu dwóch przestało być członkami Towarzystwa — sąd *bratni* dobrze się sprawił. Kuglarze! Dzikie nawet ludy inne mają pojęcie o sprawiedliwości i inaczej ją praktykują.

ZMARLI.

W miesiącu grudniu r. z. zmarł *Tomasz Kościński* na statku parowym angielskim w powrocie swym z *Guadelupy*. Kościński był rodem z Sandomirskiego, miał lat około 46. Podczas rewolucji 1830 r. służył w pułku jazdy Sandomirskiéj, w Emigracji przebywał we Francji w departamencie *du Nord*, i był zatrudniony od lat 12 przy wyrabianiu cukru z buraków. Przed rokiem udał się do Guadelupy zkąd wracającego śmierć zaskoczyła.

Uprasza się współrodaków którzyby jakąkolwiek wiadomość mieli o familji zmarłego Tomasza Kościńskiego, a szczególniéj o jego bracie Auguście Kościńskim lub siostrze, mających podobno mięszkać w Radomiu lub w okolicach w Sandomirskiém, niech raczą dać najobszerniejsze objaśnienia *Józefowi Gablińskiemu* mięszkającemu w *Roubaix* w departamencie *du Nord* we Francji, a to dla wykonania ostatniéj woli zmarłego.

NOWE DZIEŁA,

— W Poznaniu. *Polska Wieków Średnich* czyli *Joachima Lelewela* w dziejach narodowych polskich postrzeżenia, Tom pierwszy, cena fr. 8, 00

Tom pierwszy zawiera: 1° Pisarze dziejów w Polsce przed Długoszem. 2° Uwagi nad Mateuszem i księgą jego pierwotne dzieje obejmującą. 3° Część Bałwochwalcza Sławian i Polski. 4° Mogiła Ruszcza Płaszczyzna. 5° Winulska Sławiańszczyzna z Geografa Bawarskiego.

— *Pieśni Salomona*, przez K. U. cena fr. 4, 00

— *Zemsta Wandy* poemat Satyryczno-Żartobliwy, w pięciu pieśniach przez Józefa Kalasantego z Sidorowa. cena fr. 2, 00

W Poznaniu. — *Pieśni Sielskie*, S. Witwickiego z muzyką na forfepiano J. F. Dobrzyńskiego, c. fr. 2, 50

Żywot doktora *Karola Marcinkowskiego*, przez doktora *Jagielskiego* cena fr. 2,00

Mowa *Janiszewskiego* miana na nabożeństwie żałobném za duszę *ś. p.* doktora *Karola Marcinkowskiego* w Poznaniu, cena fr. 2,00

Adresse : Mr Sarmata, rue Ruisbroek, 56, à Bruxelles.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.